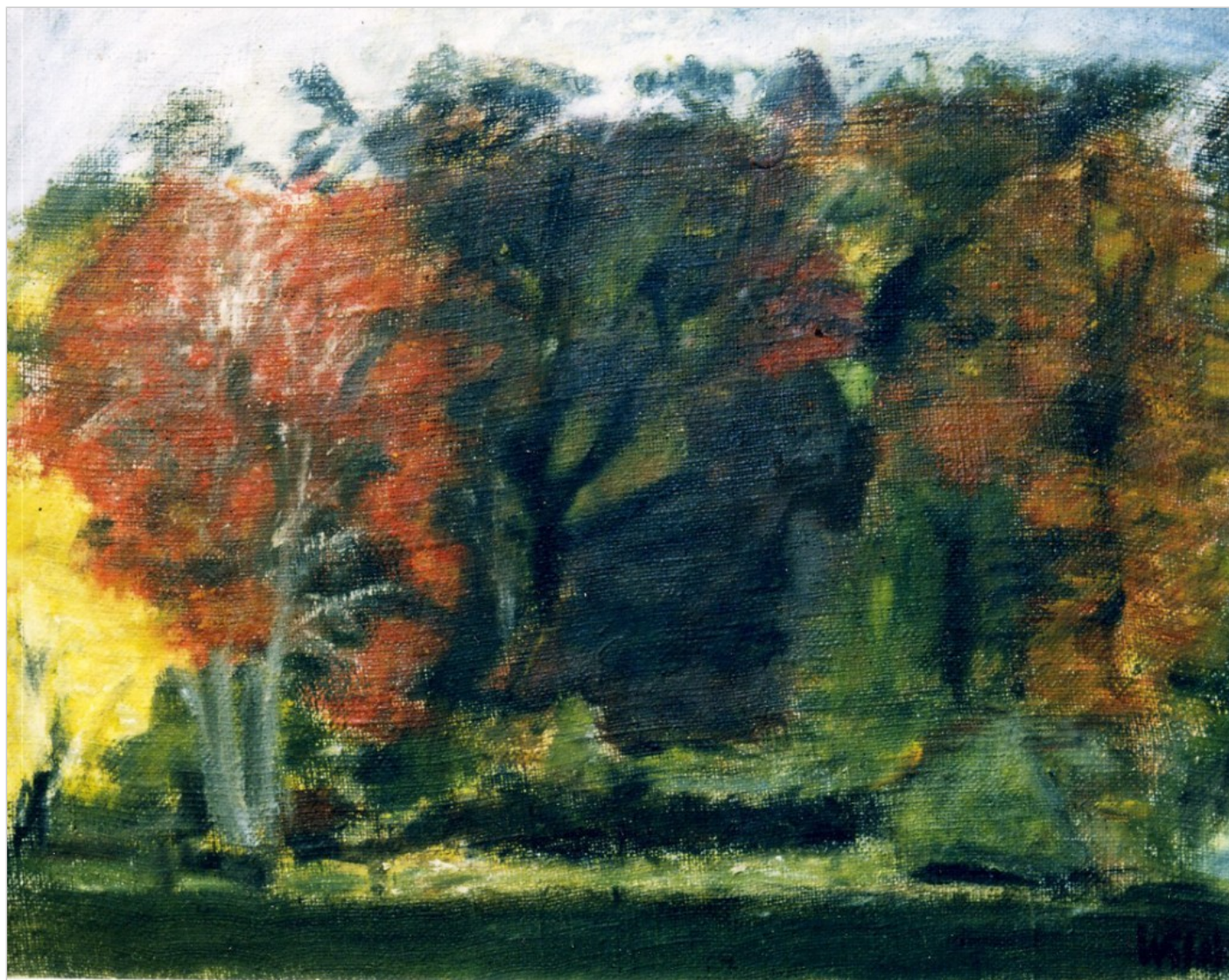


Jesiennie popołudnie



Wilek Markiewicz, Autumn, olej, pastel

Wilek Markiewicz

Pięknego jesiennego popołudnia szedłem aleją, w której długie cienie tworzyły kompozycje ze złotawym przyprószonym światłem. Poczucie ciszy było zawieszone w powietrzu; dziwne, nierealne piękno jesieni, tak różne od tego, co wiosna czy zima przynoszą. Piękno zimy wyraża bardziej piękno martwej natury niżli krajobrazu, ponieważ nie ma w zimie impulsu życia, tylko opór stawiany śmierci.

Debussy w „Popołudniu Fauna” idealnie wyraził piękno jesieni. Dla młodości śmierć nie istnieje. W „Popołudniu Fauna” Debussy inicjuje dialog między życiem a śmiercią, ukojeniem a trwogą, jak w pięknym, jesiennym popołudniu. „Popołudnie” Debussy’ego jest antropomorficzne i uniwersalne; w młodości jesteś monolitem, zaś „po południu” stajesz się równaniem między zmrokiem i tym co jeszcze pozostało ze światła. To jest „łabędzi śpiew,” piękny dla słuchacza, lecz dręczący z punktu widzenia łabędzia, gdyż oznaczający bliski kres.

Gdy jesteś młody i pełen wiosny, odbierasz i podziwiasz dramat jesieni i zimy. Lecz gdy jesień-zima penetruje w ciebie, odbierasz nie piękno lecz smutek, który, talentem jak u Debussy’ego, możesz przetworzyć w orędzie piękna, dzięki energii życia-swiatła, jeszcze pozostałej w tobie.



Wilek Markiewicz, „Spark from Madrid”, olej, płótno. Obraz został wyróżniony na międzynarodowej wystawie malarskiej w Varese (półn. Włochy).

Migawka z Madrytu

Pewnego dnia stałem przy sztaludze na Plaza de Oriente, tuż obok pałacu królewskiego, pochłonięty pejzażem. W pewnej chwili natarczywy szturchaniec zmusił mnie do odwrócenia

głowy. Ujrzałem przed sobą starszą, zaniedbaną kobietę, brzydką, o okrągłej twarzy i spojrzeniu bez wyrazu. Przeprosiła mnie za nie chcące potrącenie. Chciałem malować dalej, lecz ona, uważając widać znajomość za zawartą, zaczęła pogawędkę.

Po wymianie kilku zdawkowych zdań o obrazie, zaczęła opowiadać o sobie. Nie słuchałem zbytnio, czekając aż się znudzi i odejdzie. Była mowa, że ma jakieś kłopoty z dokumentami, których gmina rodzinnej wioski nie chce jej wydać mówiąc, że papiery „gdzieś pofrunęły”. – Ludzie się ze mnie śmieją, uważają mnie za głupią, za wariatkę – żaliła się przede mną. – Lecz nie wiedzą, że ja myślę o rzeczach wielkich i pięknych. O rzeczach wielkich i pięknych – powtórzyła. – Tak jak mój ojciec.

Na początku poczułem, jakby zagadała jakimś obcym niezrozumiałym językiem. Gdy wreszcie do mnie dotarło, co powiedziała, pierwszym moim odruchem było spojrzeć wokół siebie. Nic się nie zmieniło – samochody, piesi, ruch wielkomiejski szedł swoim normalnym torem, lecz jakiś wewnętrzny zmysł sprawiedliwości został wstrząśnięty we mnie tą dysharmonią pomiędzy panującym banałem a tą odrzucona przez społeczeństwo nędzarką, której wypowiedź spadła na mnie jak grom z jasnego nieba.

Myślałem o pokłosiu inteligencji, wrażliwości, poezji, nieoczekiwanym i nikogo nie interesującym, gubiącym się bez

śladu na nieużytkowej glebie. Myślałem o dwóch pokoleniach ludzi – jej ojciec i ona – które niczego sobą nie przedstawiały prócz cierpień i zmarnowanych możliwości.

Jak to zrozumieć, a przede wszystkim, jak to przyjąć?

Zaprosiła mnie na piwo, zapewne za szacunek i wysłuchanie. Zrozumiała, że nie mogę zostawić sztalug na ulicy i nie obraziła się za odmowę. Nigdy już jej nie spotkałem, ale na pewno nigdy jej nie zapomnę.

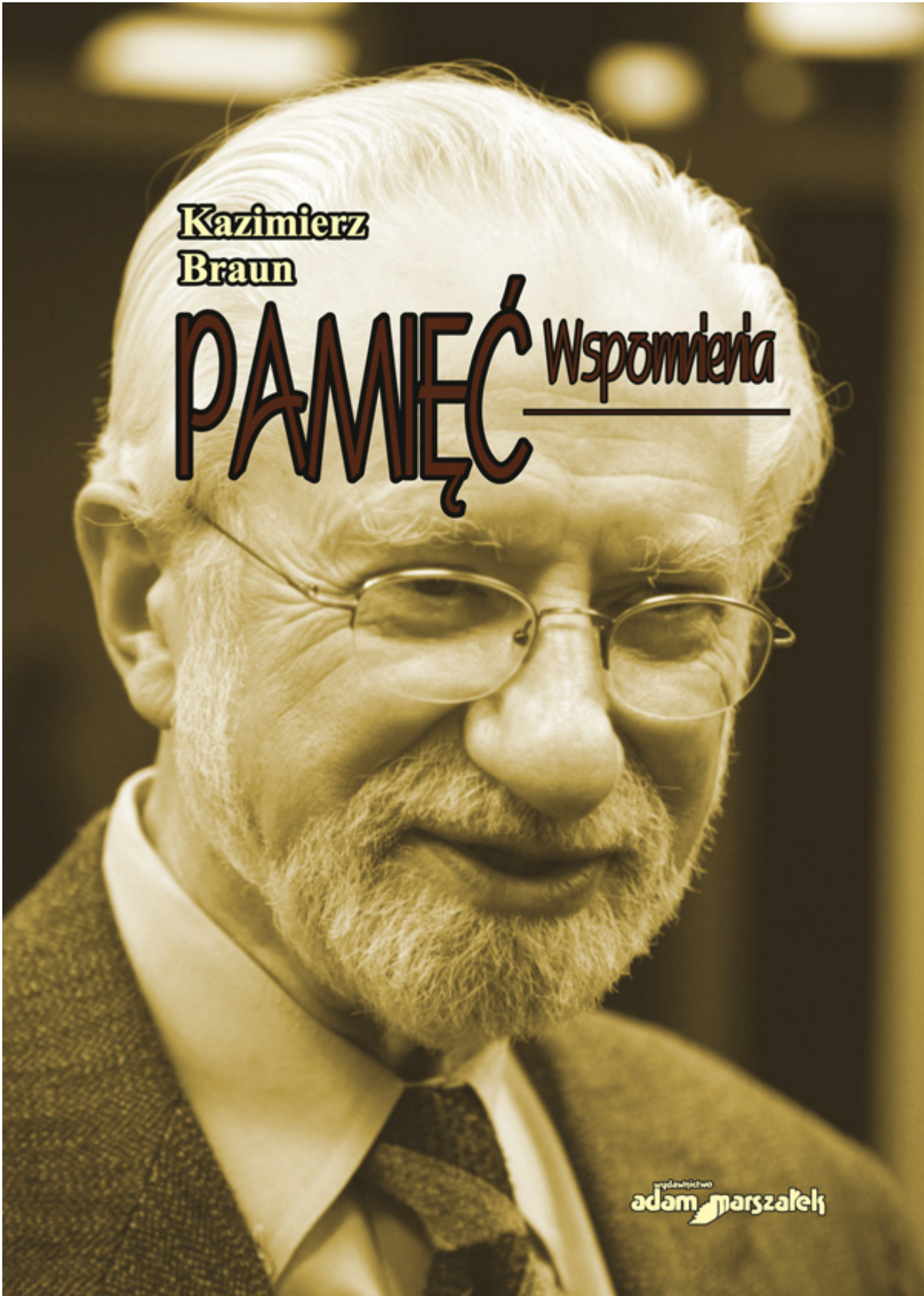


Wilek Markiewicz, Atmetlia, olej, płótno.

„Pamięć”.

Wspomnienia

Kazimierza Brauna.

A close-up, sepia-toned portrait of an elderly man with white hair, a full white beard, and glasses. He is wearing a dark suit jacket over a light-colored shirt and a dark tie. The background is dark and out of focus.

**Kazimierz
Braun**

PAMIĘĆ Wspomnienia

wydawnictwo
adam marszałek

Joanna Sokołowska-Gwizdka

„W kraju wielokrotnie myślałem o sobie, że jestem na emigracji wewnętrznej. Chociaż długo tego tak nie nazywałem. Ale tak było w ciągu mojego świadomego życia, już od czasów szkolnych, poprzez studia, a tym dramatyczniej, gdy zacząłem pracować w teatrze. To trudne do dźwigania rozłamanie: życie swoje, życie z najbliższymi, życie w wąskich środowiskach, życie duchowe, prawda tego życia i wartości tego życia – skonfrontowane z kłamstwem życia oficjalnego, urzędowego, fasadowego, na wynos, w którym byłem zanurzony na co dzień”. (s. 474)

Książka Kazimierza Brauna „Pamięć. Wspomnienia” to piękna i emocjonalna podróż przez życie. Czytelnik nie tylko poznaje zawikłane losy rodziny Braunów i spokrewnionych rodzin Szymanowskich, Żulińskich, Tymienieckich, Elsnerów....., ale doświadcza też trudnej historii Polski podczas wojny i po wojnie. Trudnej szczególnie dla ludzi pochodzących z ziemiańskich domów, patriotycznie wychowanych, na których ciążyła odpowiedzialność za losy ojczyzny. To w polskich dworach i w polskim kościele przez lata zaborów przechowywane były narodowe tradycje i tam rodziły się idee walki o niepodległość. Gdy otrzymało się takie wychowanie, oczywista była wierność wartościom, lojalność wobec siebie i bliskich.

Opowieść prowadzona jest chronologicznie, od urodzenia Kazimierza Brauna w 1936 roku w majątku dziadka Michała Szymanowskiego w Mokrsku Dolnym, poprzez dom dzieciństwa i wspomnień w Milechowach, okres studiów, wieloletnią pracę w teatrach w Polsce, wykłady na uczelni, aż po wyjazd do Ameryki i budowanie życia od nowa. W toku chronologicznych zdarzeń następują zbliżenia. Jak kamera w filmie pokazuje detal, tak pióro autora zatrzymuje się dłużej na fragmencie pamięci.

Okres dzieciństwa został zatytułowany „Las”, bo to właśnie las był głównym elementem świata dziecka. Dookoła domu był las, do lasu szło się na grzyby, las był miejscem zabaw dziecięcych,w lesie ojciec pochował partyzanta.

W domu w Milechowach wychowywały się nie tylko dzieci Braunów – Tereliza, Kazimierz, Isia i urodzony po wojnie Julek, ale też dziewczynki z innych rodzin – Bożenka, córka siostry ojca – Jadwigi Domańskiej, daleka kuzynka Hania Elsnerówna i nie spokrewniona Iza.

W pamięci autora pozostały migawki z dzieciństwa – samochód przed domem, wyjazd do Krakowa podczas wojny i spotkanie z Józefem Mehofferem, Pierwsza Komunia Święta, babunia, cierpliwie rozcierająca przemarznięte stopy dziecka (ile w tym opisie jest uczuć i ciepła) i najsilniejsze przeżycie..... powrót ojca z niewoli niemieckiej.

Przypomniane są chwile radosne, jak np. szczęśliwe rodzinne Wigilie w Milechowach, ale i chwile wielkiego strachu. Do domu przyjeżdżają Niemcy. Chcą sprawdzić, czy było tu świnioobicie. Zgodnie z przepisami, za nielegalne świnioobicie groziła śmierć. Jednak babunia Henryka Braun, mówiąca świetnie po niemiecku i to z wiedeńskim akcentem, zachowała spokój i opanowała sytuację.

Kazimierz Braun pisze o dwóch punktach zwrotnych w swoim życiu, po których już nic nie było takie samo. Pierwszy – to aresztowanie ojca po wojnie, a drugi – konieczność opuszczenia Polski.

W 1948 roku, władze komunistyczne aresztowały ojca Juliusza Brauna, prawnika. Za dwa lata 14-to letni Kazimierz pojechał z mamą i babcią na odczytanie wyroku do Warszawy. W opisie tym nadal czuć emocje, mimo, że autor pisze wspomnienia po wielu latach. Odczuć też można miłość do rodziców i siłę, jaką w tak trudnych chwilach daje rodzina.

Po szkole im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie Kazimierz Braun próbuje dostać się na studia w Poznaniu. Niestety władze uczelni traktują go jako syna wroga ludu i nie pozwalają zdobyć indeksu. Dopiero, gdy podejmuje pracę robotnika na budowie, jako klasa robotnicza dostaje skierowanie na studia i zostaje przyjęty na polonistykę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza

w Poznaniu.

Po pierwszych studiach są studia reżyserskie w PWST w Warszawie. Ten okres jest niezwykle ciekawy dla każdego, kto interesuje się teatrem. Z wielką swadą opisane są zajęcia z wybitnymi reżyserami, m.in. Bohdanem Korzeniewskim, Erwinem Axerem, którego Kazimierz Braun został asystentem, czy uczącym scenografii Andrzejem Pronaszką.

Wielką radością było otrzymanie od dziekana Bohdana Korzeniewskiego nagrody – stypendium Międzynarodowego Instytutu Teatralnego. Dzięki niemu późniejszy reżyser mógł zetknąć się z największymi scenami Europy.

Po okresie zdobywania doświadczenia teatralnego w Polsce i za granicą, otworzyły się dwa rozdziały w życiu Kazimierza Brauna, obydwa bardzo ważne – rodzina i praca zawodowa. Zofia Reklewska też pochodziła z rodziny ziemiańskiej i podobne były jej losy. W jednej z migawek, dotyczących poznania „Zosi”, Kazimierz Braun pisze o szpilkach z Paryża, które przykuły jego uwagę. Potem odkrył piękną właścicielkę niespotykanych w Polsce butów. Od tej chwili spędzali ze sobą dużo czasu. I tak zostało. Żona jest największym przyjacielem autora, wielką podporą, służy radą w każdej sprawie. Wspaniała organizatorka życia zarówno w skromnych blokowych warunkach, jak i we własnym domu za Oceanem. Prawdziwa żona na dobre i złe.

Skarbem są też dzieci, Monika, Grzegorz i Justyna. Kazimierz Braun jest z nich dumny. Podczas pisania w 2014 roku pojawiają się prześliski pamięci. Grześ zakrywający oczy prowadzącej samochód mamie, wycieczka w góry z Moniką. Rodzina była siłą napędową. To dla niej po utracie pracy w Polsce reżyser podjął jedną z ważniejszych decyzji w swoim życiu – decyzję o emigracji.

Autor dużo czasu poświęca pracy zawodowej. Z ciekawością można zagłębić się w dziesiątki realizacji teatralnych i poznawać dzieje powojennego teatru polskiego. Można przejść przez sceny teatrów w Gdańsku, Toruniu, Lublinie, Wrocławiu. Czysto teatralne i reżyserskie wspomnienia nałożone są na sieć układów ludzkich, zdeterminowanych przez ustrój i stosunek komunistycznych władz do roli, jaką pełni teatr. Punktem zwrotnym, który zmienił dalsze życie rodziny Braunów, był spektakl wystawiony przez Kazimierza Brauna w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. „Dżuma” Alberta Camusa była aluzją do stanu wojennego w Polsce.

Kazimierz Braun opisuje koncepcje spektaklu:

„Jak rozszerza się zaraza? Poprzez jedzenie. Kto podaje ludziom jedzenie? Kelnerzy. Gdzie podają kelnerzy zatrute jedzenie? A, w jakiejś obskurnej, brudnej knajpie. (...) Więc

cztery szczury to są czterej kelnerzy, są władzą w tej knajpie, podają jedzenie, ale takie, jakie sami zechcą, wskazują-nakazują, gdzie kto ma usiąść, sami posilają się, zabierając jedzenie gościom. Narzucają swoją wolę, wydają zarządzenia. Wszyscy inni muszą im być posłuszni. Tak. (...) Taka jak szczury jest też władza w komunistycznej, wojennej Polsce: ta władza jest zapyziała, bezczelna, zainteresowana tylko w obronie swoich interesów, w napasieniu siebie, a nie w służeniu narodowi. Więc szczury – władza w knajpie, to metafora władzy w kraju. (s. 368).

Autor pisze dalej:

„Zaczęliśmy. Przedstawienie potoczyło się gładko. A po zakończeniu nikt nie klaskał. Ludzie podnieśli się z krzeseł i stali w ciszy. Tak! Było to absolutnie niecodzienne. Cisza. Ludzie zrozumieli, jaka jest sytuacja, więc jak mogli, chronili spektakl”. (s. 370).

Kazimierz Braun przestał być dyrektorem Teatru Współczesnego. Nie przedłużono też z nim kontraktu na Uniwersytecie. Nie otrzymał profesury. Został w punkcie bez wyjścia. Ale miał przecież pięcioosobową rodzinę na utrzymaniu. Stąd niezwykle trudna decyzja o wyjeździe z kraju, z kraju o który walczyli jego

przodkowie, kraju, którego kultura i tradycja była przez całe życie obecna w pracy teatralnej.

„Po co wyjechałem do Ameryki? Aby pracować i mówić pełnym głosem, a także, aby uwolnić się od stałej, nieznosnej presji i kontroli ze strony komunistycznych władz. Coś takiego było we mnie, sprzeciw, bunt, chęć odegrania się. Nie pozwalacie mi tu pracować, to ja wam pokażę, że będę nadal pracował, jednak gdzie indziej”. (s. 411).

Ameryka przyniosła dużo nowych projektów, wspaniałych realizacji, także polskich sztuk (Różewicz, Witkacy), stałą pracę na Uniwersytecie w Buffalo, pierwszy własny, zbudowany od początku dom. Wszystko zdobyte samemu. Sukces został zauważony przez środowiska teatralne i akademickie. Jednak amerykańska publiczność znacznie różni się od publiczności europejskiej. O różnicach w kulturze teatralnej obu kontynentów Kazimierz Braun pisze w monodramie „Helena. Rzecz o Modrzejewskiej”. Henryk Sienkiewicz mówi do Heleny Modrzejewskiej:

„Dla kogo tu będziesz grać? Tu nie ma publiczności. Ani krytyki. Tu nie ma teatru w europejskim pojęciu. Teatr w Europie należy do kultury miejskiej. A tu nie ma miast. Są

tylko rozrzucone osady. Bez tradycji. Bez korzeni. Ludziska zjadą się konno i bryczkami na twój występ jak na rodeo. Po spektaklu popiją w barach przy teatrze i rozjadą się. Krytycy potraktują cię jak zapaśnika, jak połykacza ognia, jak szansonistkę z podkasanej rewii. Napiszą, że byłaś świetna. A najchętniej zajrzą ci do garnka, pod kołdrę i pod spódnice. To ich naprawdę ciekawi. No i twoje konto, ile bierzesz za występ. Ile dolarów jesteś warta na rynku, jak koń. Jak akcja kopalni złota. Opiszą szczegółowo, jak mówisz, jak stąpasz. Jakie masz pęciny. I co z tego. Ty należysz do starej europejskiej tradycji. Ty masz rasę. Amerykanie to barbarzyńcy”. (s. 448)

Wspomnienia Kazimierza Brauna pisane są, jak na naukowca przystało, z dużą dbałością o fakty, o dokładność w opisie poszczególnych członków rodziny, przyjaciół, ludzi którzy odegrali ważną rolę w życiu, o poszczególne wydarzenia. Jednocześnie jest to niezwykle szczerą i pełną emocji opowieść o życiu. Pisanie z perspektywy czasu, kiedy zna się już odpowiedzi na pytania, pojawiające się przy podejmowaniu życiowych decyzji, jest nasycone refleksjami.

Wspomnienia te mogą być szkołą życia dla każdego. Książka jest pełna uniwersalnych przesłań. Widzimy jak bardzo ważne w życiu człowieka są wartości, kultura, tradycja, religia. Warto o

nie walczyć, nawet gdy trzeba za to zapłacić wysoką cenę.

„Pozostałem na emigracji. Jestem określany jako emigrant. W sercu nigdy emigrantem nie zostałem....”. (s. 475).

Kazimierz Braun, Pamięć. Wspomnienia, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2015, s.499.

Jowialny Różewicz



Tadeusz Różewicz, fot. Agencja Gazeta.

Florian Śmieja

Kontakt z Tadeuszem Różewiczem nawiązałem jeszcze w latach sześćdziesiątych w Londynie, kiedy redagowałem miesięcznik „Kontynenty”. W owym czasie mieszkał on w Gliwicach, więc jak tylko pojechałem do Polski, to z rodzinnego Zabrzebra wybrałem się tramwajem do osamotnionego poety, nietęgo się czującego w mało dla niego atrakcyjnym mieście.

Pamiętam, że mieszkał niedaleko pętli tramwajowej, że przyniosłem mu kilka owoców cytrusowych, o które w Polsce w latach sześćdziesiątych było trudno, a które w okamgnieniu

wylądowały na pospiesznie upieczonym cieście, które żona wniosła wraz z herbatą do salonu.

Wróciłem do domu z tomem jego "Poezji zebranych" i podpisem datowanym Gliwice 28.VIII.1962 r. Późniejszą o rok datę nosi kolejny dar Różewicza, "Nic w płaszczu Prospera". Potem przestałem redagować pismo, wyjechałem z Anglii. Wymieniliśmy kilka listów.

W jednym z nich poeta skarżył się na modny nagle w Polsce styl barokowy (list z 1965 roku). Filozoficznie dodaje:

„Będę się z zaciekawieniem przyglądał ćwiczeniom barokowym moich młodszych 'kolegów po piórze'”.

Zachwycił się też opisem mojego ówczesnego domu i poczuł chęć podróżowania.

“Może rzeczywiście (kiedyś) skorzystam z zaproszenia i przyjadę z żoną, albo ze starszym synem, albo sam... miałem nawet przed dwoma laty zaproszenie do Anglii na dłuższy pobyt, ale... mi się nie chciało. Nie znam języka, więc i kraj nie wydał mi się ciekawy. Zrezygnowałem zresztą też z zaproszenia (stypendium) do Ameryki i jeszcze gdzieś. Żeby

coś w naszym świecie napisać (“stworzyć”) trzeba olbrzymiego skupienia – podróże temu nie sprzyjają... a ja nie jestem ani Fiedlerem, ani Lepeckim, ani innym znakomitym podróżnikiem-pisarzem – choćby takim jak Jan Józef Szczepański. A przy tym jeśli się już gdzieś wybiorę to potrzebuję czuć życzliwość i ciepło – tzn. to mi jest potrzebne w obcowaniu z ludźmi”.

Z czasem jednak zmienił zdanie i zaczął podróżować

Osiedliłem się w Kanadzie. Podczas jednej z wizyt w Anglii znalazłem się u Józefa Bujnowskiego, kiedy zjawił się przebywający akurat w Londynie Różewicz. Gospodarz w mig postawił na stole litr wódki. A było nas do poczęstunku trzech.

Bujnowski znał Różewicza od czasów, kiedy wykładał polonistykę w Amsterdamie. Heide, druga żona Bujnowskiego, opowiadała mi jak to obu wiozła samochodem przez najpiękniejsze okolice Holandii. Panowie siedzieli z tyłu i zawzięcie dyskutowali o materialnej i duchowej sytuacji polskiego robotnika. W końcu się zdenerwowała i kazała poetom wyglądać przez okno i podziwiać krajobraz. Zapamiętała też, że wtedy zatrzymali się przy restauracji i poprosili o grochówkę. Nie było. Obstalowali więc zupę jarzynową. W swojej zupie Heide znalazła robaka. Dyskretnie odniosła swój talerz, ale chociaż mężczyźni zajadle

dyskutowali, Różewicz zauważył i tak długo dociekał, aż wydobył z niej, że znalazła robaka. Bardzo go to ubawiło, śmiał się i przypominał. Odniosła wrażenie, że wtedy Różewicz podziwiał swojego zagranicznego rozmówcę i trochę mu zazdrościł.

Tym razem wódka była bez zarzutu, czysta. Ja wychyliłem parę kieliszków, gospodarz nieco więcej, gość zaś raczył się liberalnie i wnet opróżniliśmy całą butelkę. Twarz Różewicza jaśniała, nie schodził z niej szeroki uśmiech. Takiego Różewicza rzadko kto, myślę, oglądał, a może nawet nie posądzał o podobną jowialność.

We Wrocławiu uczestniczyłem w uroczystości nadania poecie doktoratu honoris causa. Wysłuchałem laudacji w przepięknej sali Leopoldina, a potem oracji Różewicza o swoim poetyckim terminowaniu. Zaczął od pamiętnego zdania:

“Zasnąłem jako młody człowiek. W nocy padał śnieg. Zbudziłem się starym poetą. Między nami leżała zielona łąka, pokryta popiołem. Śniło mi się, że pisałem wiersze”.

Następnie wraz ze znajomą ustawiłem się w długiej kolejce, by dostać podpis autora.

Tak się szczęśliwie złożyło, że byłem również obecny w Opolu, kiedy Różewicz odbierał kolejny doktorat. Przyjechał wtedy do

miasta na kilka dni i kiedy drugiego dnia wieczorem na spotkaniu w audytorium Muzeum Diecezjalnego miałem go publicznie przywitać jako dawny znajomy, ubiegła mnie niespodziewanie ascetyczna postać ks. arcybiskupa (wtedy jeszcze biskupa) Alfonsa Nossola. Podniósłszy się pierwszy z krzesła przemówił z właściwą sobie elokwencją tak serdecznie i pięknie, że nie sposób było żałować, że mi odebrał głos. Kiedy skończył, nawiązując do jego peanu, przeproszałem za nieśmiałość, skoro podejmowałem lutnię po Bekwarku i rozbawiłem audytorium opowiadając anegdoty i przypominając nasze wcześniejsze spotkania.

W Toronto do spotkania nie doszło. Różewicz bawił w Kanadzie z okazji wystawiania tam po angielsku jego sztuki "Białe małżeństwo". Zatrzymał się u znajomej i miałem ochotę pójść i najść go niespodziewanie. Dowiedziałem się jednak wcześniej, że nie życzył sobie wizyt, no, ewentualnie 3-4 osoby mógłby przyjąć. Nie próbowałem nawet.

Znany szeroko w świecie, a szczególnie wśród Anglosasów, Różewicz doczekał się ostatnio przekładów na język hiszpański. Także moje przekłady szeregu jego wierszy powędrowały do Madrytu, gdzie obchodzono dni polskiej kultury. Pamiętam, że przed laty namawiano mnie do przekładania Różewicza. Teraz już jest na to za późno, ale pewien jestem, że inni, młodszy, o nim nie zapomną.



Następnie wraz ze znajomą ustawiłem się w długiej kolejce, by dostać podpis autora. Florian Śmieja (z lewej), fot. arch. F. Śmieja

Portrety Ilony Biernot



Na portecie Alexina Louie – kompozytorka muzyki klasycznej, nagrodzona Orderem Kanady i autorka – Ilona Biernot.

Ilona Biernot jest absolwentką Katowickiego Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1982 roku uzyskała dyplom z projektowania książki w katedrze doc. Stanisława Kluski. Było to opracowanie graficzne wierszy Czesława Miłosza. Dodatkowy dyplom z grafiki warsztatowej otrzymała w katedrze prof. Andrzeja Pitcha.

Znaczny wpływ na Ilonę Biernot miało malarstwo włoskie. Zafascynowały ją techniki starych mistrzów. Ilona często jeździ do Włoch, aby obcować ze sztuką i dogłębnie ją studiować. We Włoszech zaczęła się interesować malarstwem portretowym, a potem rozwijała swe umiejętności, aby jej portrety mogły stać się studium charakteru. Malarka stara się dociec do głębi człowieka i skrywanych przez niego tajemnic, a także zacierać granice pomiędzy teraźniejszością a przeszłością. Wykorzystuje elementy czerpane zarówno z życia, jak i pamięci osoby portretowanej, a także symboliki obszaru kulturowego, z którego pochodzi model. Malarka stawia pytania, na które każda portretowana osoba ma osobistą odpowiedź. Ilona Biernot tchnie życie w dwuwymiarową przestrzeń portretu, wydobywa z postaci ulotny przeblysk emanujący z jej wnętrza i zaprasza do wejścia w jej świat.

Malarka od wielu lat mieszka i pracuje w Toronto. Jej prace znajdują się w kolekcjach prywatnych w Europie i Ameryce Północnej.

www.ilonabiernot.com

Wystawy:

1976-1982 studia w Katowickim Wydziale Grafiki ASP w

Krakowie.

1982- dyplom z projektowania książki w katedrze doc.
Stanisława Kluski

Opracowanie graficzne wierszy Czesława Miłosza

Dyplom dodatkowy z grafiki warsztatowej w katedrze prof.
Andrzeja Pitcha.

Technika graficzna: mezzotinta.

1982 Wystawa zbiorowa malarstwa studentów ASP, BWA
Katowice.

Dyplom 82, Ogólnopolska wystawa najlepszych dyplomów ASP,
Zachęta, Warszawa

1983 Zbiorowa wystawa grafiki, Gliwice.

Wystawa zbiorów grafiki w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu.

1989 Wystawa indywidualna malarstwa, Palazzo Frontini,
Ancona, Włochy.

1991 Wystawa indywidualna – Portrety, Galeria PKO, Toronto.

1992 Polscy artyści w sztuce kanadyjskiej, City Hall, Toronto.

1993 Wystawa indywidualna malarstwa, Galeria 306, Toronto.

1994 Wystawa indywidualna „Poezja na płótnie“, Galeria Bistro 990, Toronto.

1995 Wystawa indywidualna portretów, Galeria 7, Toronto.

1996 Wystawa zbiorowa – 13 doroczna wystawa portretów, Galeria F. Anderson, Boston.

1998 Wystawa indywidualna portretów galeria Galileo, Toronto, ON.

2003 Wystawa indywidualna malarstwa, Galeria Brush, Toronto, ON.

2004-14 Doroczna zbiorowa wystawa malarstwa, Galeria McMichael, Kleinburg, ON.

2008 Wystawa indywidualna malarstwa, Town Square Gallery Oakville ON.

2009 Wystawa grupowa, Conservatory of Art, Hamilton.

2009 Wystawa grupowa, Galeria Hittite, Toronto.

2011 Doroczna wystawa Kanadyjskiego Towarzystwa Portretowego – John B. Aird Gallery Toronto.

2012 Doroczna wystawa Kanadyjskiego Towarzystwa Portretowego – John B. Aird Gallery Toronto.

2013 Doroczna wystawa Kanadyjskiego Towarzystwa Portretowego – Arta Gallery Toronto.

2014 Wystawa grupowa “From her point of view” Galeria Articsok, Toronto.

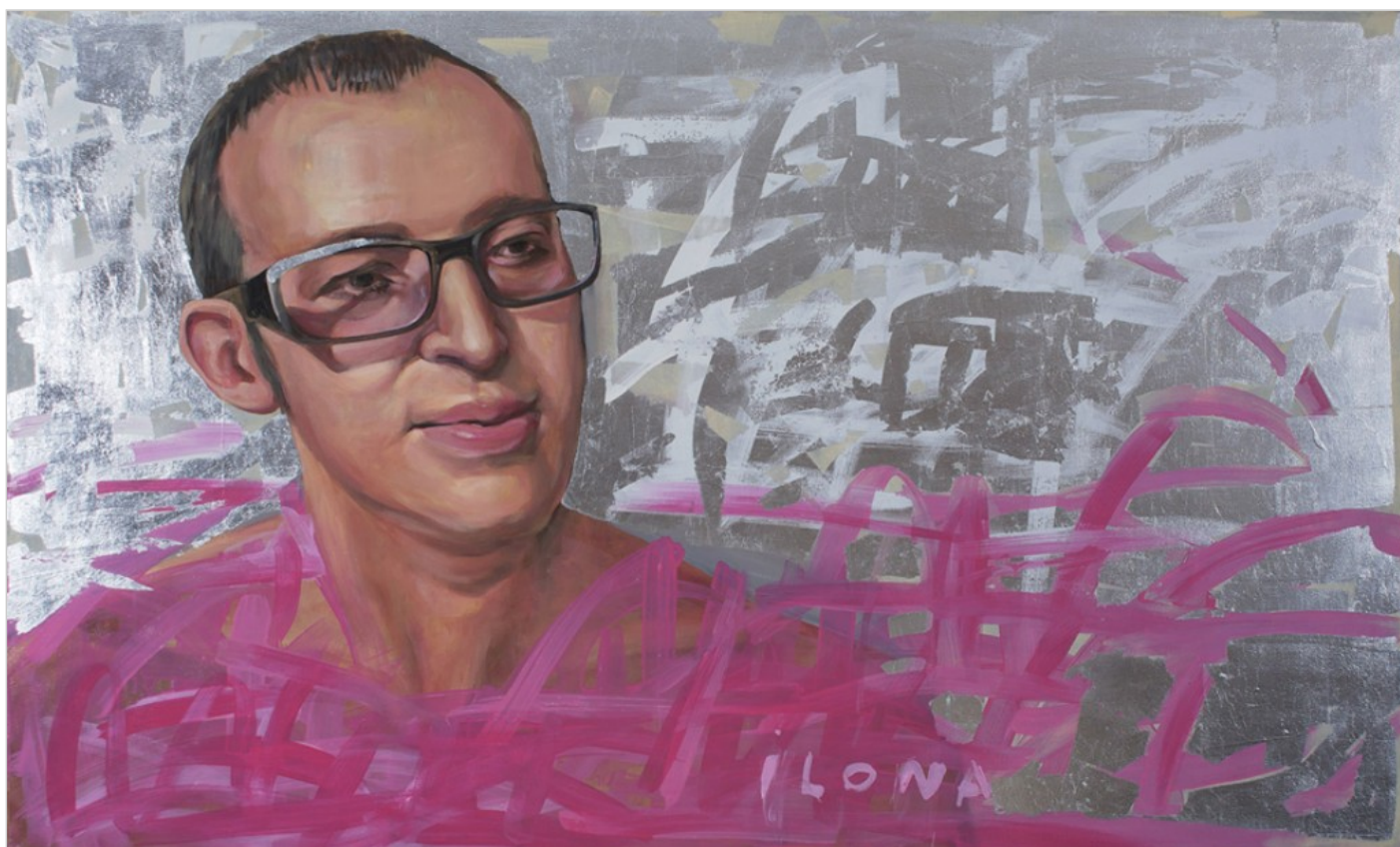
E: ilona@ilonabiernot.com

T: 647 323 1945

Galeria



Ilona Biernot, portret Jordana Petersona, psychologa z Harvardu.



Ilona Biernot, Karim Rashid.



Ilona Biernot, Hani Rashid.



Ilona Biernot, Lise Anne.



Ilona, Biernot, Caroline.



Ilona Biernot, Pat.



Ilona Biernot, Freddie i Maggie.



Ilona Biernot, Marta.



Ilona Biernot, Francesca.



Ilona Biernot, Rachel.

Ewa Stachniak: Caryca byłaby doskonałą celebrytką



Ewa Stachniak

Barbara Lekarczyk-Cisek: W powieści "Cesarzowa nocy" powraca Pani do swej bohaterki – Katarzyny Wielkiej. W żadnej z wcześniejszych książek nie poświęciła Pani bohaterce tyle uwagi. Co sprawiło, że tak się stało tym razem?

Ewa Stachniak: Od początku chciałam spojrzeć na carycę Wszechrusi z dwóch diametralnie różnych punktów widzenia. Katarzyna Wielka była skomplikowaną postacią. Ta jedna z najpotężniejszych monarchiń wszechczasów, kobieta pełna pasji, nie bojąca się wyzwań, była też emigrantką, żoną, kochanką, matką, której odebrano dzieci, a także kochającą wnuki babką. Jako władczyni była reformatorką, kolekcjonerką dzieł sztuki, genialnym strategiem i politykiem. Miała charyzmę, potrafiła zjednywać sobie przyjaciół i zapewniać polityczne poparcie.

Od początku zdecydowałam, że najpierw opowiem historię jej dojścia do władzy i że spojrzę na nią z zewnątrz oczami zaufanej zauszniczki i szpiega, a potem dopiero oddam Katarzynie głos i pozwolę, by opowiedziała swoją własną historię. Mogłam wprawdzie zmieścić wszystko w jednej książce, jak np. zrobiła to Sarah Waters w „Złodziejce”, ale zdecydowałam się na dwie powieści, wprawdzie przystające do siebie, ale też odrębne, które można czytać niezależnie od siebie.

BLC: O ile w „Katarzynie Wielkiej” występowała bohaterka-narratorka imieniem Barbara, o tyle w „Cesarzowej nocy” narratorką jest sama Katarzyna. Jednocześnie wprowadza Pani precyzyjnie czas akcji, który jest zarazem bardzo rozciągły. Widzimy całe życie umierającego człowieka. Co daje taka perspektywa narracyjna?

ES: Daje możliwość pokazania historii Katarzyny w kontekście ostatnich dni i godzin jej życia, niespotykanego od wielu lat okresu, w którym absolutna władczyni straciła władzę nad wszystkim, nawet nad własnym ciałem. Nie jest już carycą, jest kobietą u progu śmierci, która wydobywa z zakamarków pamięci obrazy dawnych zdarzeń i obserwuje konsekwencje decyzji podjętych w młodości. Należą do nich np. toksyczne relacje z synem, które wkrótce zaowocują częściowym zniszczeniem jej idei Rosji. Nie może już nikim manipulować. Myśli o swoim życiu, wspomina – dla samej siebie. Wyrywkowo, podobnie jak i my pamiętamy naszą odległą przeszłość, i bardziej szczegółowo, gdy sięgamy pamięcią do wydarzeń ostatnich dni czy tygodni. Tak więc, kiedy Katarzyna wspomina intrygi pałacowe ostatniego w jej życiu lata, mamy okazję towarzyszyć jej w spotkaniach z wnukami, Faworytem, lekarzem, architektem, obserwować życie pałacu jej oczami ...

Chciałam dotrzeć do Katarzyny, która przestaje już być carycą Rosji i zrozumieć, co mogło być dla niej wtedy najważniejsze.

BLC: Ukazuje Pani Katarzynę w pozytywnym świetle. Dzięki Pani nie rażą nas jej liczne romanse czy bezwzględna polityka ekspansji, także kosztem Polski. W Pani powieści caryca jest pracowita, inteligentna, otwarta na mądrych doradców. Redaguje nawet zasady moralne, które świadczą o jej humanistycznym zarządzaniu ludźmi. Jednocześnie zaś przedstawia Pani polskiego króla Stanisława Poniatowskiego jako człowieka słabego i bez charakteru, kompletnie od Katarzyny zależnego...

ES: Piszę powieść historyczną, a więc opieram się na źródłach, z których wyłania się taki właśnie obraz moich bohaterów. Katarzyna była najlepszą władczynią w historii Rosji. Była kobietą oświeconą, a przy tym pragmatyczną, świadomą swoich uwarunkowań. Diderotowi powiedziała: „Czego nie jestem w stanie obalić, to osłabiam.”

Uważała m.in., że zniesienie pańszczyzny może się udać jedynie po długiej kampanii, której podstawą będzie edukacja. Aby Rosją rządziły w przyszłości nowe elity – trzeba edukować nie tylko mężczyzn, ale też i kobiety, gdyż to one będą wychowywać potem swoje dzieci w duchu Oświecenia, według zasad XVIII-wiecznej wiedzy pedagogicznej. Tak też kształciła swoje wnuki. Od wczesnego dzieciństwa, od pierwszych zabaw. Nie pozwalała krępować ich działań, uczyła przez zabawę, zachęcała do pytań.

Natomiast z królem Stasiem miałam kłopoty. Muszę z góry zastrzec, że darzę go wielką sympatią. W „Katarzynie Wielkiej” miałam pole do popisu, aby dać temu wyraz, ponieważ przedstawiam go w okresie, gdy przybywa do Petersburga, jest młody, wrażliwy, mądry i zakochany. Pod koniec życia natomiast był już mężczyzną przegranym, pełnym goryczy, pozbawionym realnej oceny swojej sytuacji, a co za tym idzie – o wiele mniej pociągający. Z Grodna wysyłał do Katarzyny i jej dworzan setki listów z różnymi prośbami, częstokroć upokarzającymi dla siebie i nierealnymi. Powinien był przecież wiedzieć, że caryca Rosji nie może obalonemu i zdetronizowanemu królowi Polski pozwolić na wyjazd do Rzymu, gdzie jego obecność byłaby – za jego zgodą czy też bez niej – politycznie wykorzystana przeciwko niej. A prosił o to bezustannie. Był też od Katarzyny zależny finansowo, co – w moim odczuciu – pogłębiało tragizm jego sytuacji. Z jednej strony polityczne negocjacje, a z drugiej – finansowe sprawozdania i rachunki: tyle na służących, tyle na świece, tyle na wino i jedzenie.

BLC: Z jakich źródeł korzystała Pani, pisząc powieść?

ES: Zaczęłam od czytania wszystkiego, co wpadło mi w ręce: polskich i zachodnich biografii Katarzyny Wielkiej, podsumowań jej panowania, naukowych i ogólnodostępnych artykułów dotyczących wszelkich aspektów jej życia, a także opisów śmierci, która nastąpiła w jej własnym łóżu, po dwudniowej

walce o życie po wylewie krwi do mózgu, który spowodował paraliż.

Opierałam się też na pamiętnikach i listach Katarzyny Wielkiej do Potiomkina, Barona Grimma, Woltera. Przeczytałam bardzo uważnie pamiętniki Poniatowskiego, pamiętniki i memoriały polityczne Adama Czartoryskiego, który przyjechał na carski dwór dwa lata przed śmiercią Katarzyny. Zapoznałam się także z pamiętnikami Niemcewicza, który był w tym czasie więźniem Katarzyny, osadzonym w twierdzy pietropawłowskiej. Korzystałam także z prozy pamiętnikarskiej podróżników i polityków: ambasadorów brytyjskich i francuskich oraz irlandzkich gości księżnej Daszkowej.

Pamiętniki i listy Katarzyny są w tym kontekście szczególnie ciekawe. Była świadoma, że to, o czym pisze, stanie się publiczną własnością, budowała swój wizerunek, sprzedawała swoją interpretację historii. Myślę, że gdyby żyła współcześnie, byłaby doskonałą celebrytką, taką, która się nie odsłania, lecz kreuje.

BLC: Powieść jest tak barwna i pełna szczegółów obyczajowych, że czytając ją, ma się nieodparte wrażenia, że człowiek staje się częścią tego świata.

ES: Bardzo mnie to cieszy! Przygotowując się do pisania, miesiącami gromadzę przeróżne materiały źródłowe. Konkretny,

dobrze dobrany szczegół zawsze przewyższa ogólnikowe określenie. Kiedy zaczynam pisać, mam już sporo historycznych „ściągawek” – gotowych autentycznych spostrzeżeń, faktów, opisów np. wystroju wnętrz, obyczajów, strojów... nie zawsze dotyczących samej Katarzyny Wielkiej, ale możliwych w jej świecie. Kiedy czytam, jak fryzowano włosy w XVIII wieku na dworze francuskim, domyślam się, że tak samo czesano moją bohaterkę, bo francuska moda obowiązywała wówczas wszystkie eleganckie kobiety. Tu muszę też podkreślić, że sama Katarzyna w swoich pamiętnikach barwnie odmalowuje obyczajowość dworu: wizytę dentysty, po której miała na policzku sińce od palców przytrzymujących jej głowę, pożaru pałacu, po którym całą klatkę schodową zajęły ewakuujące się myszy i szczury.

BLC: Nad czym Pani obecnie pracuje? Kim jest Pani kolejna bohaterka?

ES: Zaczęłam już pisać kolejną powieść, tym razem zainspirowaną życiem Bronisławy Niżyńskiej. Była młodszą siostrą słynnego na cały świat tancerza – Wacława, fenomenalną tancerką i uznanym choreografem. Na etacie choreografa pracowała w zespole Baletów Rosyjskich Diagilewa. Niżyńscy byli Polakami, choć urodzili się i wychowali w Rosji, a tworzyli głównie na Zachodzie. Bronisława ponadto spędziła lata 1915-1921 w Kijowie, gdzie jej modernistyczny balet był częścią rewolucyjnej awangardy.

Intryguje mnie w niej jej pasja tworzenia, jej determinacja, by być przede wszystkim artystką. Myślę dużo o jej relacji z Wacławem, o pozycji młodszej siostry utalentowanego brata.

Materiałów mi nie brakuje. Bronisława od 1939 roku do wczesnych lat 70. mieszkała w Kalifornii i całe jej archiwum spoczywa w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie: 160 pudeł zawierających listy, pamiętniki, zdjęcia, programy teatralne, plakaty, wycinki prasowe itd. Spędziłam w Waszyngtonie sporo czasu, notując jak najwięcej szczegółów. Pozwolą mi one na oddanie jej świata, choć i tym razem nie piszę biografii, lecz powieść.

<http://kulturaonline.pl/>

Cesarzowa nocy: władczyni i kobieta wielkiego formatu



Barbara Lekarczyk-Cisek

Interesujący epicki portret kobiety o silnej osobowości, inteligentnej i konsekwentnej.

Podobnie jak poprzednia powieść: "Katarzyna Wielka. Gra o władzę", książka Ewy Stachniak poświęcona jest carycy Katarzynie II. Inny jest jednak czas fabularny, a także perspektywa narracyjna utworu. Sprawia, że patrzymy na życie władczyni jej oczami. Oczami osoby, która w obliczu śmierci robi swoisty rachunek zysków i strat, niczego już nie udając.

"Cesarzowa nocy" jest interesującym epickim portretem kobiety o silnej osobowości, inteligentnej i konsekwentnej. Pisarka, korzystając z różnych źródeł, m.in. z " „Pamiętników cesarzowej Katarzyny II przez nią samą spisanych", podejmuje próbę stworzenia literackiego portretu władczyni, wchodząc niejako w skórę swej bohaterki – oddając jej głos. Toteż caryca Katarzyna Ewy Stachniak nie jest wcale tą stereotypową okrutną władczynią, która odmalowywana była przez wrogów jako *największa ładacznicą Europy. Lubieżna. Plugawa. Nienasycona. (...) Kiedy inni to robią, to cnota. Kiedy ja to robię, to grzech* – powiada sarkastycznie monarchini. *Oni są ambitni. Ona jest żądna chwały. Oni są zręczni. Ona przebiegła. Oni są walecznymi królami, zdobywcami, bohaterami. Ona to Meduza, wampirzyca, wiedźma.* I konkluduje – *Z oszczerstwem nie da się dyskutować.*

Pisarka w swojej wcześniejszej powieści, w której narratorką jest bliska i zaufana przyjaciółka młodej Zofii von Anhalt-Zerbst, Barbara, ukazuje dwór cesarski jako miejsce intryg, w którym łatwo przepaść, jeśli nie przyjmie się obowiązujących reguł gry.

Zofia nie tylko je przyjmuje, ale staje się wytrawnym graczem i wygrywa najwyższą stawkę, stając się carycą Katarzyną II. W ciągu swego długiego panowania uczyni bardzo wiele, zarówno w dziedzinie stosunków zagranicznych, jak i wewnętrznych, dla wzmocnienia potęgi państwa, władzy centralnej i absolutyzmu panującego. W okresie jej rządów terytorium Rosji znacznie się powiększa. Jest wytrawnym politykiem, a jednocześnie kobietą pełną temperamentu, pragnącą miłości.

Ewa Stachniak ukazuje w swojej najnowszej powieści ostateczną chwilę bohaterki, która spogląda na swoje życie w perspektywie śmierci. Rozczarowana nieudanym synem Pawłem, lokuje swoje nadzieje we wnukach. Poświęca im zresztą wiele uwagi od początku, starając się zapewnić właściwe wykształcenie, w duchu oświeceniowym. Sama sprowadza i czyta wartościową literaturę: Monteskiusza, Locke'a, Beccaria, Woltera. Otacza się dziełami sztuki, organizuje teatr w Ermitażu, gdzie jej wnuki mogą wystawiać własne sztuki. Próbuje zaprowadzić moralny ład i sprawiedliwość, spisując "Nakaz". Kiedy się go czyta, brzmi zdumiewająco współcześnie, humanistycznie:

Lepiej zapobiegać przestępstwom, niż karać. Słowa nie mogą podlegać karze, jeśli nie towarzyszą im czyny. Cenzura nie prowadzi do niczego prócz niewiedzy. Każdy obywatel pragnie dla swojego kraju szczęścia, chwały i bezpieczeństwa. Prawa powinny chronić, nie zaś uciskać. Władca rządzi sam, jest jednak

poddany pewnym fundamentalnym prawom, uświęconym przez tradycje i obyczaje.

Katarzyna Wielka w powieści Ewy Stachniak jest w istocie władczynią i kobietą wielkiego formatu: mądrą, wrażliwą, stanowczą i konsekwentną, wymagającą od siebie i od innych.

Ponieważ mamy do czynienia z powieścią, a nie z dokumentem, pisarka nasycy narrację psychologią, która pozwala lepiej zrozumieć postępowanie bohaterki, poznajemy bowiem jej najgłębsze myśli, których publicznie nie wypowiada, nie ufając do końca nikomu. Istotne i bardzo wartościowe jest także nasycenie powieści kolorytem lokalnym – rosyjskimi obyczajami i realiami historycznymi. Dzięki powieści wiemy, jak wyglądał dzień na cesarskim dworze, jak się ubierano przy różnych okazjach, jakie potrawy podawano szczególnym gościom, jak spędzano czas, a także na co chorowano i jak się leczono.

I jest też obecny wątek refleksji dotyczącej starości i umierania, który – podobnie jak potrzeba kochania i bycia kochanym – odnosi się wszak nie tylko do tytułowej bohaterki, ale do każdego człowieka.

Starość bierze nas z zaskoczenia. Czy to dlatego, że to jedyny okres w życiu, po którym już nic nie ma? Nikomu nigdy nie udało się spojrzeć na własną starość wstecz, z dystansu. Wiek nie

zamienia nas w mędrców, lubi rozważać Katarzyna, tylko w starych mężczyzn i kobiety, niepewnych, dokąd zmierzają. Właśnie dlatego chce się otaczać młodymi. Pełnymi życia, elastycznymi, podatnymi na wpływy. Przyszłością rasy ludzkiej. W ich duszach widać jeszcze kolor.

Powieść ma dobrą, wartką narrację, która przenosi czytelnika w czasy słynnej imperatorowej Rosji, które stają się znajome i zrozumiałe. Jednocześnie zaś następuje proces uwspółcześnienia bohaterów, którzy ze swymi problemami i namiętnościami przypominają nas samych.

Książka Ewy Stachniak "Cesarzowa nocy. Historia Katarzyny Wielkiej" ukazała się w Między Słowami, Społecznym Instytucie Wydawniczym Znak, w 2014 r. w autoryzowanym tłumaczeniu z języka angielskiego Niny Dzierżawskiej.

<http://kulturaonline.pl/>

„Tobołek” Ewy Chruściel



Ewa Chruściel

Urodziła się w 1972 roku. Poetka, tłumaczka. Wykłada literaturę w Colby-Sawyer College w New Hampshire. Swoje wiersze publikowała m.in. w „Odrze”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Studium”, „Zeszytach Literackich” oraz w „Boston Review”, „Colorado Review”, „American Letters and Commentary”. Wydała dwa tomy wierszy w języku polskim *Furkot* (2003) i *Sopiłki* (2009) oraz jeden w języku angielskim *Strata* (2011), który zdobył pierwsze miejsce w międzynarodowym konkursie Emergency Press. Wraz z Miłoszem Biedrzyckim przetłumaczyła *Prześwity* Jorie Graham (2013). Mieszka w Stanach Zjednoczonych.

TOBOŁEK

Przenosi metafory

jak jeź.

Kłębek

kolczastch zwichrzeń.

Tajemnica zwinięta w sobie.

Teraz zasypia na rękach.

Zasusza koronę

cierniową

w lotos, mały uśmiechnięty

budda.

LIŚCIE MIŁORZĘBU

Twoja mama dała ci liść miłorzębu przed śmiercią.

Długowieczny przybysz oceanu permskiego – rośnie
w nas drzeworyt czekania.

Moja mama to też duch.

Jej głowa pełna żółtych tajemnic.

Liście wiodą mnie naprzód,

gdy idę ulicami Manhattanu, żeby się z nią spotkać.

Klękam, żeby je podnieść – stają się wiosłami –

Moja mama też klęka w parku, żeby zebrać

te same liście,

z tego ich mnóstwa możemy dać

tylko to, co otrzymałyśmy.

Te gaje w nas.

GENIUS LOCI

To historia wyciętego dębu

w ramy dla obrazu Bożej Rodzicielki,

zaaresztowanego podczas
jej peregrynacji po Polsce.

Matkę zaaresztowano,
ale przecież idzie o ramy.

Teraz twarz jej w gałęziach,
jej rysy, konary. Nie puszczaj

gałęzi, tych ram się trzymaj.

Matka pomnaża w załomach,

w prześwitach.

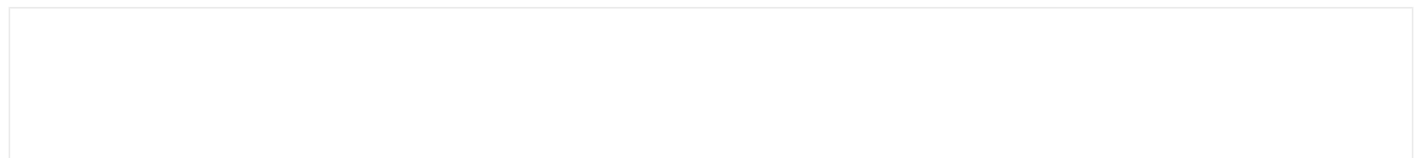
W mszałach srebrnych traw,

w obwodach pajęczych

pragnień. Teraz ta twarz i wieki całe,

od rosy mży.

Zamiast przypisu: 22 czerwca 1966 roku milicja aresztowała obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przemocą odbierając go księdzu Stefanowi Wyszyńskiemu, kiedy przewoził go z uroczystości we Fromborku do swojej archidiecezji warszawskiej. Na frontonie świątyni ustawiono pusty tron. W Sandomierzu, następnym miejscu peregrynacji, eksponowano puste ramy z kwiatami.



PRZEPRASZAM ZA DRZEWA

Na deszczułkach bukowych otworzyłam
twoje imię, a potem odczytałam twoją twarz.

Na drzewie bukowym zjawiała się Matka.

Aniołowie pogubili sandały.

Drzewo było prasłowem.

Czytam teraz książki utkane z pnia buku,
na stronach z witek zaplątują się złe duchy
w drzewie płodności, w którym przodkowie
ukrywali wiersze.

A my ustawiamy wianki w oknach

przeciwko piorunom.

*Wiersze pochodzą z tomiku Ewy Chruściel, „Tobołek”, Biblioteka
Arterii 2016.*

EWA CHRUSCIEL

TOBOŁEK



TOBOŁEK

EWA CHRUSCIEL